

"Ogłoszy" nr 23
7.06.1959

1959

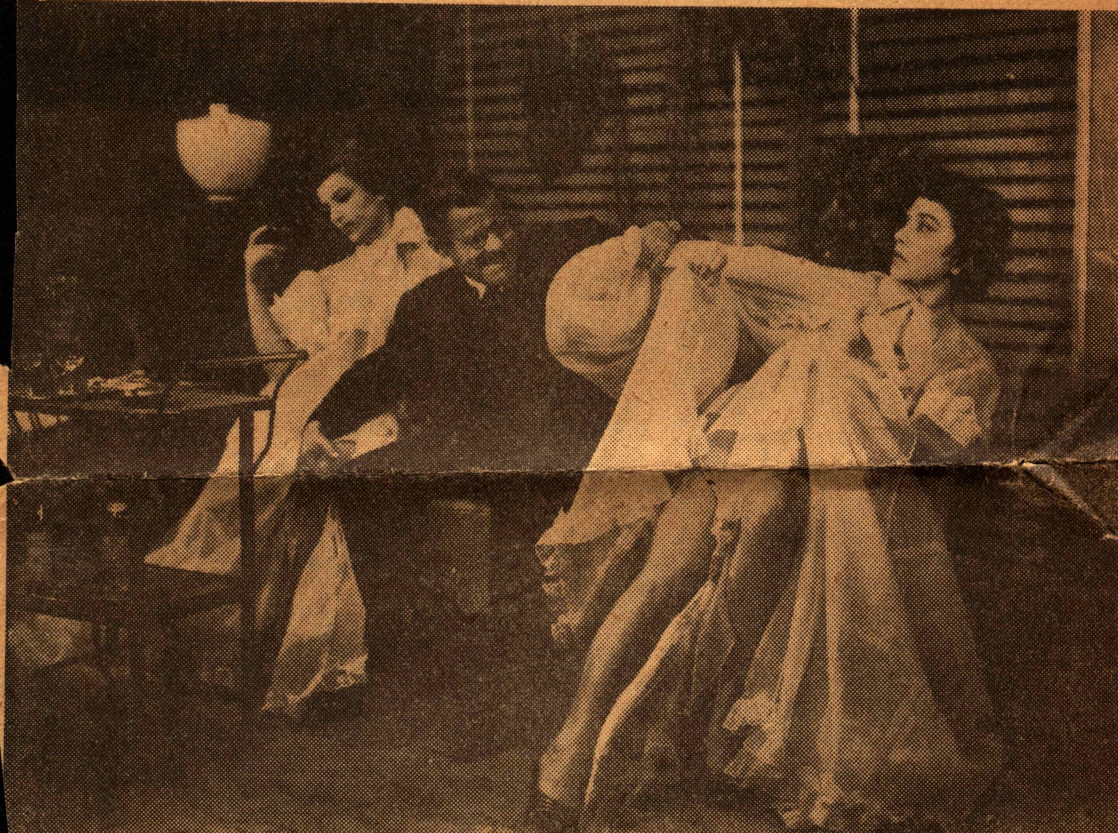
LEOPOLD BECK

SENSACJA z MORAŁEM

o siódmej piętnaście

Teresa Kałuda i Kamiński

Alina Kulikówna, Teresa Kałuda i Kamiński



Gian Paolo Callegari, Włoch oczywiście, autor sztuki „Dziewczeta z fotografii” (polska prapremiera w Teatrze 7.15) — to dramaturg z prawdziwego zdarzenia. Temat, który on sobie wybrał jest tylko na pozór łatwy. Niby coś łatwiejszego niż losy call-girls, dziewcząt na zawołanie, czyli po polsku tajnych prostytutek?

Samograj? Bynajmniej! W dwudziestych latach każdy szanujący swoją kasę teatr w Paryżu, Wiedniu, Berlinie, czy innej Sodomie 'ub Gomorze szukał, znajdował i grał takie sztuki. Ale kto je dziś zna? Przeminięły z inflacją. Trzydzieści razy en suite i gotowe.

„Dziewczeta z fotografii” nie są sztuką jednego sezonu. Od wspomnianych wyżej i już zapomnianych autorów różni Callegari przede wszystkim jego umiejętność scenariusza. Kto jeszcze użył w sztukach, napisanych nam ostatnio, taką znikomą ilość kwestii „opisowych”, by tak trafnie określić charaktery i środowisko, ba — społeczność? W której z tych sztuk przeobrażono perfectum, to, co się kiedyś działo — tak sprytnie w presens, w to, co się właśnie dzieje?

Owszem, działo się nie byle co: mord, którego ofiarą padła Wilma Montesi. Przez półtora roku pisały o tym wszystkie bez wyjątku

gazety na świecie. Ta przeszłość w sensie czasu scenicznego określa bez naciągania widza ekspozycję, dyktuje powikłania i narzuca rozwiązanie. Ekspozycja jest obyczajowa, powikłania są sensacyjno-kryminalne, a rozwiązanie... moralne.

Tym razem góruje na scenie młodzież: Teresa Kałuda (Marcella) tegoroczna absolwentka łódzkiej szkoły teatralnej, aktorka o wielkim temperamencie przy zdumiewającym opanowaniu roli. (Oby jej ten sukces nie zaszkodził!) Druga call-girls, Alina Kulikówna stworzyła dobry kontrast swej scenicznego przyjaciółki. Jest i taki gagatek: według zamiaru autora niesympatyczny

młodzieniec z próżną głową i pełną kieszenią, „ubaw” na granicy przestępstwa. Najtrudniejszą chyba postać, ale pewnie i płynnie odtworzoną przez Mariusza Gorczyńskiego. Dwie role — rajfury (Julia Kossowska) oraz przemysłowca Gino, klienta domu schadzek, (St. M. Kamiński) obsadzono, według mnie, fałszywie — chociaż doskonałymi aktorami.

Powiedziano: młodzież góruje. Ale nie nad Jadwigą Andrzejewską. Jej pan; Mariotti, matka zamordowanej, należy do najsilniejszych pozycji aktorskich spektaklu. Lechosław Litwiński w epizodzie — tym razem znakomity. Za wielką omyłkę

uważam obsadzenie roli stępującej (Zofia Wilczyńska). Aktorka daje istny pokaz gry (estradowej) i zbiera oklaski. Świetnie zrobiona rola, ale nie z tej sztuki. Włodzimierz Kwaskowski jako ojciec upadłego dziewczęcia jest na swój sposób tym, czym mu autor być każe, nijakim.

Reżyser spektaklu, Roman Sykała, stanął przed dwójką trudnością; ale ominął zarówno niebezpieczeństwo inscenizacyjnej wulgaryzacji; tematu jak i niebezpieczeństwo degradacji; niektórych partii sztuki do widowiska dla amatorów strip-teasu. A pokusa nie lada, bo przecież mamy sprawę z dziewczętami

w domu schadzek. Reżyser i scenograf (Marian Stańczyk) wykazali przy tym trudnym zadaniu wielkie wyczucie niedostrzegalnej granicy między publicznością a publiczką — mimo, iż II akt dzieje się w domu publicznym. Reżyserowi chodziło bowiem o to samo, co autorowi: o atrakcyjną socjologię tajnej prostytutki, o głębię społeczną, która wy-daje call-girls i kryminalną złotą młodzież szastającą złotem.

Splot przypadków, zwany repertuarem, natrafił na kasową i nie tylko z tego punktu widzenia interesującą pozycję.